

Ryszarda Hanin

Nigdy nie zagrała roli monarchini, nie wcieliła się w postać kobiety-wampa, kobiety-aniola, zjawiska amorficznego. Uważa, że: „Nie ma aktora, który pasowałby do wszystkich typów ról. Jedni są podziwiani – to ci z Olimpu. Inni – to bliscy znajomi, tacy «sami swoi»...”

Ryszarda Hanin należy do grona „bliskich znajomych”. Jej role pierwszoplanowe i epizody misternie budowane, jednakowo zapadają w pamięć, poruszają, wzruszają. Ma twarzy tak wiele, że nawet podobne bohaterki obdarza cechami niepowtarzalnymi. W ciągu czterdziestu pięciu lat pracy artystycznej wcieliła się w różne role – nie tylko kobiet smutnych, przegranych, tłamszonych przez życie. Kiedy przywołamy w pamięci jej filmowe kreacje z „Drzwi w murze”, „Zofii”, „Nocy i dni” – stwierdzimy, jak odmien-

na była w „Seksmisji” czy w „Kobiecie z prowincji”.

Zdecydowanie więcej atutów do wygrania dawał teatr. Niektórzy reżyserzy potrafili przekonać Ryszardę Hanin, by zagrała wbrew sobie, jak choćby Piotr Piaskowski powierzając jej farsową rolę Miss Furnival w „Czarnej komedii” Petera Shaffera.

– Byłam zrozpaczona – mówi Ryszarda Hanin. – Premiera przypominała skok z najwyższego piętra wieżowca...

Jej role pierwszoplanowe i epizody misternie budowane jednakowo zapadają w pamięć.

Fot. Zygmunt Janiszewski



Odnalazłam jednak w sobie poczucie humoru i polubiłam moją Miss...

Odnalazła swe miejsce w dramatach Gombrowicza i Różewicza, a Katarzyna w „Ślubie” czy Pelasia w „Na czworakach” należą do znaczących pozycji w dorobku aktorki. Wygrała także wiele ról matek, od „Matki Courage” Brechta poczynając aż po „Matkę” Capka, czy bohaterkę „Niespodzianki” Roztworowskiego. Były laury i nagrody...

– Miałam to szczęście, że wyprzedzałam czas.

Dodajmy – wyprzedzała go o całe dziesięciolecie. Bagaż lat dodanych na scenie sięgał nieraz pół wieku. Te role pozwalały się jednak zmierzyć z bogatym materiałem dramaturgicznym, doszukać się w nich i smaku, i satysfakcji. O wiele uboższe, szkicowe bohaterki socrealizmu – dojarzki, traktorzystki, kolejarki, podszy-

te bardziej normami produkcyjnymi niż dramaturgią, choć irytowały schematem, miały także swój walor; zmuszały do nadrabiania niedostatków tekstów technika sceniczną.

Z sentymentem wspomina Ryszarda Hanin pierwsze role. Dramatyczny debiut – Anielę w „Ślubach panińskich”, jeszcze na scenie frontowego teatru, Pannę Młodą w „Weselu” reżyserowanym przez Jacka Woszczerowicza, i gdy aktorski warsztat tej roli kształtował Leon Schiller.

Sypały się kolejne: Melibea w „Celestynie” Fernando de Rojasa, Ariel w „Burzy” Szekspira, Berta w „Świerszczu za kominem” Dickensa, Nastka w „Na dzień Gorkiego... Trudno przytoczyć wszystkie, prześledzić dziesiątki teatralnych sezonów. W dorobku zabrakło chyba tylko a-mantek (poza Anielą) i pań „z wyższych

Więcej atutów do wygrania dawał teatr. Z Markiem Bargiełowskim w „Jednookim królu” Fuentes.

Fot. Mariusz Szyperko

Ze Zdzisławem Mrożewskim w „Szczęśliwym małżeństwie” Różewicza.

Fot. Tomasz Ruszkowski



Ryszarda Hanin

sfer". Z pewnością jednak nie zagrała wielu ról, które zagrać mogła. Po okresie intensywnej pracy przychodziła nieraz cisza. Wtedy sama poszukiwała wartości, celu, dróg realizacji. W reżyserii, pedagogice, poezji. W monodramach – teatrze ubogim, a przecież bogatym osobowością aktorki, mnogością środków wyrazu. Jako Alicja Toklas w spektaklu „Róża jest różą” wiodła spór ze swą przyjaciółką Gertrudą Stein. Ożywał Paryż pierwszej połowy naszego stulecia, jego świat artystyczny. Czas miniony, problemy ponadczasowe. Zmieniali się tylko widzowie. W latach wojny wszystkie spektakle „były wspaniałe”. Niebieskooka dziewczyna, początkowo jeszcze amatorka, poznawała smak braw. Wokół sceny gromadzili się żołnierze, frontowe wiarusy, z których prawie żaden nie krył leż wzruszenia. Teraz także zdarzają się takie przedstawienia, po których, gdy umilkną brawa, chce się zagrać jeszcze raz od początku...

– Atmosferę tworzy publiczność. Aktor z prawdziwego zdarzenia stara się zrealizować każde zadanie maksymalnie dobrze. Czasem są role nieudane, które także trzeba grać, bo taka jest dyscyplina zawodu. Dobra, inteligentna publiczność jest wielkim dopingiem. Dlatego marzę o widzach intelektualnie przygotowanych do odbioru spektaklu.

– A zła publiczność?

– Deprymuje, odbiera poczucie sensu istnienia na scenie. Rozczarowanie na widowni, nudę, zmęczenie wyczuwa się natychmiast. I wydaje się, że nie wiadomo wtedy co lepsze: grać dalej, czy przerwać przedstawienie. Co jest oczywiście niemożliwe...

Niekiedy zdarzają się spotkania nietypowe. Tak było z „Balladą o Januszku”, monodramem wg Stanisława Łubińskiego, grany duetem, gdyż miejsce fikcyjnego zazwyczaj partnera zajął tym razem Henryk Talar.



„...do każdej roli trzeba robić dobrą twarz...”

Fot. Archiwum

– Pewnego dnia odebrałam telefon. Zapraszał jakiś pan, głosem niepewnym. Dobrze, przyjedziemy. Dokąd? Wykrztusił: do więzienia... Występowałam już dla dzieci specjalnej troski, ale tym razem zadanie wydawało mi się o wiele trudniejsze.

Posłannictwo zawodu aktorskiego? Aktorka broni się przed patosem słów. Historią Januszka, człowieka, który się stoczył, więźniowie wzruszali się, bawili, irytowali. Dwoje aktorów czuło, że to spotkanie jest bardzo ważne. Była potem wspólna herbata, wizyty w celach. I kolejne zaproszenia, z innych więzień.

Nielatwo jest skłonić Ryszardę Hanin do wspomnień. Nie lubi o sobie mówić. W ubiegłym roku, gdy zbiegły się dwa jubileusze – pracy artystycznej i pedagogicznej, dziennikarze szczegółowo „prześledzili” cały życiorys aktorki.

– I to wystarczy. Ileż razy można mówić o sobie. Jeśli coś do tego można dodać, to tylko to, że bardzo lubi czytać. Zwłaszcza nocą, gdy sen nie chce na-

dejsz. Śledzi nowości wydawnicze, bestsellery, ale z nieustającą satysfakcją sięga do prozy Prousta. I za każdym razem odkrywa jej finezję na nowo.

Lubi też podróże, dalekie i bliskie. Górskie wycieczki z wypchanym plecakiem. Namiot, a nie hotel Hiltona, samochód jaki bądź – to sposób na poznawanie świata.

– Zwiedzałam wszystko maniakalnie, z przewodnikiem w rękę. A właściwie na własną rękę, bo nie lubię zorganizowanych wyjazdów.

Wśród nie spełnionych turystycznych marzeń są norweskie fiordy, Grecja, Chiny.

A spełnienia inne?

– Jeżeli dziś mogę powiedzieć, że w moim życiu coś się spełniło, to dzięki pracy w szkole teatralnej. Chociaż działalnością pedagogiczną nie staram się wypełniać niedosytu, który czasem przynosiło aktorstwo.

Asystenturę zaproponował Jan Kreczmar. Od tej pory minęło już trzydzieści

pięć lat, a prosił wycieczki Ryszarda Hanin niezmiennie lubi swoją pracę, studentów. Przyjaźni, którą ich obdarza, nie okazuje wylewnie. „Jest cierpliwa i wyrozumiała – mówią studenci. – Czasem tylko ponosi ją gorączka, gdy ktoś z nas nie potrafi wyzwolić wszystkich swych możliwości i zdolności”.

– Pracuję metodą seminaryjną. Pedagogzy zdarzają się różni. Jedni spokojni jak puls nieboszczyka, inni zaangażowani emocjonalnie nie mniej od studentów. Nie wiem co lepsze. Ja staram się wspólnie z młodzieżą rozwiązywać zadania. Czekam na ich pomysły, propozycje. Niczego nie narzucam, pomagam tylko ukierunkować poszukiwania. Nawet wtedy, gdy pracujemy nad rolą, którą sama grałam i jeśli nawet wiem, jak ją dzisiaj zagrać lepiej.

Wbrew powszechnym narzekaniom na młodzież muzycznie głuchą, nieoczytaną, sepleniącą, zdecydowanie stwierdza:

– Mamy zdolną młodzież, tylko nie każdy rocznik jest jednakowo urodzajny w talenty.

Nie ma także za złe młodym gorączki grania, żarliwości, z jaką podejmują się wszystkich zadań.

– Niech grają jak najwięcej. Szkoła nie daje pełnej znajomości zawodu. Aby go poznać, muszą pracować. No i muszą z czegoś żyć. Mają wybierać, przebierać, czekać na kamienie milowe? A jeśli nie leżą one na ich drodze?

Patrząc wstecz na lata spędzone na scenie, Ryszarda Hanin nie ma wątpliwości, że wykonuje zawód okrutny dla większości aktorów, szczęśliwy tylko dla wybrańców. Ale: życie zawodowe tak powinno się sobie ułożyć, aby wliczając wszystkie upadki i porażki po drodze, mógł człowiek powiedzieć: zrobiłem wszystko, na co mnie stać... Nie uważam, że zostałam pokrzywdzona. Nie widzę takiej roli, o której mogłabym powiedzieć: Boże, dlaczego to nie ja ją zagrałam! Marzy się jej jednak, by ktoś napisał „Króla Leara” w damskim wydaniu, stworzył postać równie złożoną i bogatą, by móc wypowiedzieć kwestie tak ważne i ponadczasowe. A skoro roli takiej nie ma?

– Zawsze trzeba umieć robić „dobrą twarz”. Do każdej roli. Rozmowa z dziennikarzem jest jedną z nich...